Nr 11a. Dnia 11 stycznia. Piątek. Dnia 30 grudnia (11 stycznia) 1883-4 r.

Cena Kurjera:
W Warszawie: podana jest w nagłówku numeru wieczornego.
Na prowincji i w Cesarstwie: opłata za przesyłkę pocztową i koszta ekspedycji wynosi: rocznie rs. 3, półrocznie rs. 1 kop. 50, kwartalnie kop. 75, miesięcznie kop. 25.
Oddzielna przedpłata na jedno tylko wydanie *Kurjera* ani w Warszawie, ani na prowincji przyjmowaną być nie może.
Numer pojedyńczy kop. 3.

KURJER WARSZAWSKI.

Wychodzi i rozsyła się dwa razy dziennie na Warszawę i na prowincję. W niedziele i święta uroczyste wychodzi tylko rano, w poniedziałki i dnie poświąteczne tylko wieczorem.

ROK SZEŚĆDZIESIĄTY CZWARTY.

Ogłoszenia i prenumeratę przyjmuje kantor *Kurjera Warszawskiego* codziennie od godziny 8-ej rano do 8-ej wieczorem, w niedziele i święta od godz. 10-tej rano do 1-ej w południe.

Cena ogłoszeń:
Reklamy: za jeden wiersz pierwszy raz 25 kop., każdy następny raz 20 kop.
Nekrologja: za jeden wiersz 15 kop.
Zwyczajne i małe ogłoszenia w numerach porannych, z wyjątkiem niedzielnych i świątecznych, zamieszczane nie będą.
Ogłoszenia do *Kurjera* przyjmuje także Biuro Ogłoszeń Rajchmana i Frendlera, ulica Senatorska № 18.

Dziś: Higina Papieża M.
Sobota: Arkadjusza M.
Niedziela: Weroniki Panny.
Poniedziałek: Hilarego Biskupa.

Wschód słońca o godzinie 8 minut 9.
Zachód „ „ 4 „ 7.
Długość dnia godzin 7 minut 58.
Przybyło „ „ 0 „ 20.

Wschód księżyca o godzinie 3 minut 34 r.
Zachód „ „ 6 „ 30 w.
Wysokość wody na rzece Wiśle pod Warszawą stóp 3 cali 8.

Wtorek: Pawła Pustelnika.
Środa: Marcela Papieża.
Czwartek: Antoniego Opata.
Piątek: Katedry św. Piotra w Rzymie.

— ***Numer niniejszy wyszedł z druku o godzinie 5-ej rano.***

KALENDARZ.

Zgromadzenia: Ogólne zebranie członków warszawskiego Towarzystwa farmaceutycznego. (Lokal Towarzystwa—godzina 6 wieczorem).

Widowiska: Teatr wielki: „Montjoye". — Sale redutowe: „Straduję", „Dwie blizny" i „Broń niewieścia"; — Teatr mały (przy ulicy Daniłowiczowskiej): „Wesele Olivetty". (Godzina 7 i pół wieczorem).

Przyjęcie w Watykanie.

Wspominaliśmy już o rozmowie, jaką Ojciec św. zaszczycił p. Horna, korespondenta półurzędowej *Post* berlińskiej, który towarzyszył niemieckiemu następcy tronu w jego ostatniej podróży i po wyjeździe tegoż z Rzymu uprosił sobie posłuchanie, z którego zdał wyczerpującą sprawę w swoim dzienniku.

Niektóre ustępy są tak charakterystyczne i pouczające, iż warto je podać w streszczeniu.

Po opisie komnat watykańskich, cechujących się poważną prostotą, p. Horn wprowadzonym został do bogatego i wytwornie urządzonego gabinetu, w którym Ojciec św. przyjmował niedawno księcia Fryderyka Wilhelma.

Przed stołem, na tle szkarłatów gorących sali od ołtarza, wznosiła się smukła, cała w bieli owinięta postać Leona XIII. Na piersi zwieszał się na złocistym łańcuchu prosty złoty krzyż. Jedynem urozmaiceniem wśród jednolitej białości szat były jedwabne czerwone, złotem przewijane pantofle. Na prawej ręce lśnił wspaniały brylantami otoczony szafir.

Czy to był wzrok osoby Ojca św., czy pamięć wielkiej tradycji, która spoczęła na papiestwie, czy potęga duchowej władzy i powagi, która się jednoczy i wciela w dostojnym mężu, dość, że korespondent wyznaje, iż pomimo swego ewangielickiego wyznania, uczuł się głęboko wzruszonym i ukorzonym.

Cera Ojca św. blada, oko przymglone, w postawie i trzymaniu się nie znać starca; w głosie tylko poznasz nieraz wiek sześćdziesięcioletni...

Mówi bardzo spokojnie, tonem prawie profesorskim, z oszczędną giestykulacją. Na końcu zdania wyrzeczone słowo powtarza częstokroć, jakby dla nawiązania wątku z dalszym okresem. Wzrok jego zdaje się patrzeć w głąb...

W formach jest bardzo uprzejmy i zobowiązujący. Z całej postaci przemawia jakaś łaskawa życzliwość i uprzejma dobroć. Tu i owdzie tylko domięsza się czasem dźwięk surowszy.

Jak wszyscy ludzie władzy, nadaje on każdemu zdaniu, jakie wygłasza znaczenie pewnika.

Językiem francuskim włada z wielką łatwością.

Gdy monsignore Macchi wygłosił nazwisko p. Horna i opuścił komnatę, Ojciec św. po kilku osobistych zapytaniach zaczął mówić o podróży księcia następcy tronu; wyrażał on się w słowach najgorętszego uznania o osobie dostojnego gościa watykańskiego, wynosząc jego pełną godności powierzchowność, jego otwarte i ufność budzące wejrzenie, szczerość (*droiture*) jego umysłu i trzeźwość ducha.

— Są to przymioty — mówił Ojciec św.—które przyszłemu monarsze Niemiec mogą być bardzo przydatne; położyłem mu na sercu (*recommandé*) sprawę ludności katolickiej w Prusiech.

Te słowa powtórzył Ojciec św. z naciskiem, wyrażając nadzieję ułożenia się dobrych stosunków, tak pożądanego (*si désiderable*).

— Mają w Niemczech—mówił dalej—przesąd co do Papieża. Bardzo niesłusznie. Papież nie chce waśni. Przyjmuję katolików i protestantów, bo wszyscy są chrześcijanami. Chociaż ci ostatni nie należą do naszego kościoła, błogosławię ich w nadziei, że będę mógł przyjąć ich za synów (*de les recevoir en fils de notre église*).

Ojciec św. wiedział, że mówi te słowa do ewangielika; wyrzekł je z tym spokojem, z jakim wypowiada się artykuł wiary, przyczem lekki uśmiech zabłąkał się na jego ustach, jakby mówca pragnął, ażeby słowa, które wypowiedzieć musiał, jako wyraz przekonania, mniej dotknęły słuchacza.

Najważniejszemi z całej rozmowy pozostały zwroty odnoszące się do wizyty niemieckiego następcy tronu w Watykanie i różnic opinij dzielących kościół od państwa.

Ojciec św. dotknął ich z lekka, potem skierował rozmowę w inną stronę, poczem wrócił znów do przedmiotu, używając wyrazów dobitniejszych i kilkakrotnie o takowy jeszcze potrącał...

Po półgodzinnej rozmowie, w której korespondent rzadko tylko ośmielał się wtrącić słowo dla utrzymania wątku, Ojciec św. pożegnał gościa.

X.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

= Według rozporządzenia z dnia 10-go czerwca r. 1883-go osoby, wstępujące w związki małżeńskie za życia krewnych, pozostających na ich utrzymaniu, korzystają z prawa do ulg w odbywaniu powinności wojskowej i prawa tego nie tracą po śmierci tych krewnych, jeśli tylko mają dzieci, potrzebujące pomocy ojca. Ministerjum spraw wewnętrznych zamierza, jak donoszą dzienniki petersburskie, prawo z r. 1883-go zastosować także do jedynaków, którzy wstąpili do wojska przed wydaniem tego prawa. Jedynacy mają być zaliczani do armji zapasowej.

= Ministerjum komunikacyj wyjednywa w radzie państwa kredyt w sumie rs. 21,957,194 na budowę kolei i dróg podjazdowych w r. b. Projekt ministerjum obejmuje między innemi następujące drogi: 1) kolej wileńsko-romeńską z odnogą do Pińska i z linjami łączącemi się w Wilnie i Baranowicach, na które wyznaczono początkowo 10,469,911 rs., obecnie zaś okazuje się potrzeba dodatkowej sumy 1,617,000 rs. z powodu zmiany kierunku głównej linji, dziś wytkniętej na prawym brzegu Horyna, gdy pierwszy plan wskazywał kierunek na brzegu lewym; 2) kolej od stacji Łuniniec do Homla, długości 300-tu wiorst wraz z szosą do miasta Mozyra i przeprawę na rz. Prypeci, oraz 3) kolej od stacji Baranowice do Białegostoku, długości 200-tu wiorst, (budowa tych dwóch kolei ma kosztować 13,800,000 rs.), wreszcie 4) kolej od Siedlec do Małkini długości 63-ch wiorst, na którą ma być wy-

83)

ZAKLĘTY DWÓR,

POWIEŚĆ W DWÓCH TOMACH

przez

Walerego Łozińskiego.

(Dalszy ciąg.)

Chochelka już przed chwilą znikł gdzieś jak kamfora.

Katilina obrócił się do Żachlewicza, który chyłkiem chciał także wymknąć się z pokoju.

— Za pozwoleniem — rzekł, zastępując mu drogę. — Pomówimy z sobą kilka słówek.

— Ależ ja pana dobrodzieja nie znam!—wykrzyknął Żachlewicz prawie z rozpaczą.

— Nic nie szkodzi, to mię poznasz zaraz.

— Czegoż pan chcesz odemnie?

— Maleńkiego wyjaśnienia.

— Wyjaśnienia?

— Tylko wyjaśnienia... — pomyślał i duch wstąpił w nikczemnego tchórza.

— Niech pan siada! — prosił Katilina.

I rzucając się sam na drelichową sofkę, zmusił swą ofiarę usiąść koło siebie.

— Teraz — rzekł z flegmą i spokojem — zaczniemy mówić na serjo.

Żachlewicz uczuł, że mu się znowu jakoś duszno zrobiło w piersiach.

Katilina ciągnął dalej z naciskiem:

— Wiem o wszystkiem, o wszystkiem, panie Tachlewicz!

Chudy, skrzywiony człowiek drgnął cały.

Katilina świdrujący utopił w nim wzrok.

— Pan jesteś wielkim łotrem, panie Tachlewicz!

— Panie dobrodzieju! — krzyknął skrzywiony człowiek i porwał się z sofy, a oczyma łypnął ku drzwiom.

— Pan jesteś wielkim łotrem—powtórzył Katilina z większym naciskiem i kładąc mu swą silną, szeroką rękę na ramieniu zmusił go siąść napowrót.

— Czegoż pan dobrodziej żądasz odemnie?— wybełkotał Żachlewicz na pół nieprzytomny z wściekłości i podłego tchórzostwa.

Katilina zaśmiał się z gryzącem szyderstwem.

— Nie bój się—rzekł—nie będę ci roztrząsał sumienia, jesteś łotrem dla siebie i dla kryminału! mnie nic do tego.

— Panu dobrodziejowi nic do tego? — poszepnął tchórz mechanicznie, jakby się uspakajając tem zapewnieniem.

— Ja chcę ci tylko zrobić nieszkodliwym sobie.

Żachlewicz szeroko rozwarł oczy i wypatrzył się na swego dręczyciela, jak delikwent na sędziego.

Katilina z silnym naciskiem prawił dalej:

— Powiedziałem panu, że wiem o wszystkiem, o wszystkiem...

Żachlewicz przytłumił w sobie ciężkie westchnienie.

— Dostawszy pana teraz w swoje ręce...

— W swoje ręce!—wydzwonił Żachlewicz z piekielnym przestrachem i aż ciemno zrobiło mu się w oczach.

Katilina kontynuował niezrażony.

— Chcę po prostu korzystać z przypadku, a mówiąc krótko i węzłowato, mam panu postawić dwa warunki do wyboru.

— Wa... warunki!

— Właściwie dwie propozycje.

Żachlewicz coś wybełkotał przez zęby.

— Wybór bardzo łatwy. Albo zgodzisz się na pięćdziesiąt kijów, które ci tutaj *eo instante* każę na wieczną wyliczyć pamiątkę...

Żachlewicz był bliskim zemdlenia.

— Albo...—ciągnął Katilina dalej.

— A... albo?

— Raczysz łaskawie napisać list do mnie.

— List do pana!—wykrzyknął Żachlewicz, jakby własnym uszom niedowierzając.

— Tak, list i nic więcej.

— A kiedy?—zapytał skwapliwie.

— Natychmiast.

— Lecz cóż ma być w tym liście?

— *Primo*: że proces przeciw Juljuszowi podjąłeś za ścisłem z hrabią porozumieniem, za jego wiedzą i wolą, jego środkami i funduszami, że on tylko dla ukrycia się przed światem wysunął ciebie naprzód, a sam zachował się biernie...

— Nigdy! Przenigdy!—wrzasnął Żachlewicz.

— A więc skończyliśmy z sobą — rzekł Katilina obojętnie i wstał z sofki, a ręką wskazał ku oknu.

Żachlewicza zimny pot oblał.

Przed gankiem stał wójt z dziesięcioma sążnistymi drągalami.

— Ależ to gwałt panie!—zawołał.

— A gwałt — odpowiedział Katilina wzruszając ramionami.

— To zbrodnia, kryminał!

znaczona suma rs. 2,600,000. Oprócz tego ministerjum zamierza w r. b. budować kolej od Ekaterynburga do Tiumeni i wyznaczyć fundusz na naprawę kolei charkowsko-mikołajewskiej i tambowsko-saratowskiej.

= W sferach administracyjnych agituje się projekt powiększenia opłaty od transportów na Dniestrze, jako w całości przeznaczonych na naprawę koryta tej rzeki.

= Kasa miejska, jak już wspominaliśmy, posiada 58 niezaspokojonych wierzycieli, przeważnie przedsiębierców, których należność za dokonane roboty wynosi,59,680 rs. 90 kop. Na pokrycie tego długu pozostała reszta funduszu przeznaczonego w r. 1882-im na rozchody w sumie rs. 55,595 rs. który po powiększeniu do 4,085 rs. będzie stanowił potrzebną sumę do ostatecznego zapłacenia długów w r. 1884-ym.

= Na odbytej w dniu wczorajszym licytacji z liczby placów powstałych po rozbiórce domów przy ulicy Trębackiej, nabyty został tylko jeden (nr 5) przez p. Zielińskiego za sumę 50,000 rs.

= Według krążącej pogłoski, Towarzystwo zachęty sztuk pięknych nabyć miało w dniu wczorajszym nieruchomość na placu Saskim (klub strzelecki), celem wzniesienia tam sali wystawowej.

= W stanie zdrowia Józefiny Reszkówny zaszła zmiana na lepsze. Artystka zmierza ku Londynowi, gdzie w końcu b. m. wystąpi razem z braćmi Janem i Edwardem.

= W sobotę, dnia 12-go b. m., o godzinie 9-ej wieczorem, dany będzie w Towarzystwie wioślarskiem wieczór tańcujący dla członków z rodzinami i wprowadzonych gości.

= Z teatrzyku dobroczynności.

Reżyserja teatrzyku dobroczynności ułożyła repertuar na sezon karnawałowy.

Wchodzą weń premjowane komedje „Rocznica ślubu” Lanci'ego, oraz „Pierwsze kłamstwo” Bronisława Grabowskiego.

Nadto wystawiona będzie jednoaktówka „Na studjach” pióra jednego z amatorów scenki, jak również wznowioną być ma pewna liczba dawniej grywanych komedyj.

= Album Galmayerki.

Słynnej śpiewaczce operetkowej wiedeńskiej Gallmayerównie sprzedano za długi część ruchomości, między innemi wspaniałe album z autografami.

Nabywcą był żyd styryjski, od którego album odkupił znany zbieracz p. S. w Warszawy.

Pomiędzy znakomitościami, które się do pamiętnika wpisały, figurują: Dawison, Modrzejewska i ś. p. Bakałowiczowa.

= Gorączkowa robota.

Zaledwie nastąpił dzień odwilży a już spostrzegamy cieślów dokonywających ostatnich prac przy nowobudujących się domach.

Czy właściwie?

= Brak zajęcia.

Nietylko mężczyzni uczuwają trudności w wyszukaniu pracy, setki bowiem kobiet, pragnących zarobku nieustannie nawiedzają tutejsze fabryki i zakłady, celem uzyskania jakiegokolwiek pola do zdobycia kawałka powszedniego chleba.

Aspiracje te nie odnoszą jednakże skutku z przyczyny nadmiaru sił roboczych, oraz zapełnienia wszelkich posad i zajęć.

Do jednej z nowo otwartych pracowni, zajmującej przeważnie kobiety, w przeciągu kilku dni zgłosiło się 40, wyraźnie czterdzieści kobiet, przedstawiających zupełne kwalifikacje, wymagane w danym fachu.

Fakt ten jasno dowodzi, iż w obecnych czasach walka o byt staje się zarówno udziałem płci pięknej...

= Za przykładem zagranicy.

Właściciele sklepów rozdają obecnie swoim gościom kalendarzyki—rozumie się wraz z cennikiem i firmą magazynów.

Niektóre z tych wydawnictw okolicznościowych odznaczają się pomysłem oraz starannem wykończeniem, korzystnie świadczącem o rozwoju litografij krajowych, nadmienić bowiem wypada, iż wszystkie wykonane są na miejscu.

= Pomarańcze warszawskie.

Oglądaliśmy w pewnym domu prywatnym szczepione drzewko pomarańczowe obciążone kilkoma owocami sporych rozmiarów.

Owoc jednakże pomimo pokaźnego pozoru, co do smaku stoi o wiele niżej od rosnących pod włoskiem niebem.

= Tylko pół godziny.

Niejeden z czytelników pamięta zapewne szlachetną ofiarę zacnej pamięci dra Adama Helbicha, który przez lat kilkanaście z honorarjów zbieranych w pewnej godzinie dnia, zostawił znaczny kapitał na cele filantropijne.

Szlachetny czyn znalazł naśladowcę...

Dowiadujemy się właśnie, iż jeden z lekarzy bardziej wziętych w naszem mieście już od lat 12-tu codziennie poświęca honorarjum z pół godziny na ufundowanie stypendjum dla studenta uniwersytetu z wydziału lekarskiego.

Każdy rubelek, czy też większa kwota, jakie w ciągu tej pół godziny wpłyną do rąk lekarza, są odkładane i kapitalizują się na rzecz stypendjum.

W tych dniach właśnie honorarja z owej pół godziny uczyniły już 8000 rubli, łącznie z procentami.

Szanowny filantrop zaczyna teraz zbierać na drugie podobne stypendjum.

Szczęść mu Boże!

= Mały filozof.

W jednej z cukierni przy ulicy Złotej znajduje się chłopiec pozostający ze wszystkimi gośćmi na poufałej stopie.

Wczoraj jeden z gości zwrócił uwagę malca na zabrudzoną twarz jego i ręce.

— Proszę pana — odrzekł mały Louis — ja mam ciągle do czynienia ze słodyczami, a na świecie nie wszystko co słodkie jest czyste.

Domorosły filozof oddalił się po „dwie kawy” mocno zadowolony z wrażenia, jakie odpowiedź jego uczyniła.

= Zręcznie podchwycone.

— Pytam się pana po raz ostatni, czy mi pan oddasz to coś winien, czy nie?...

— Po raz ostatni!... chwała Bogu, iż przecież raz temu wiecznemu pytaniu będzie koniec!

= I radość zabija!

Każda, blisko nas obchodząca i bardzo ważna dla nas wiadomość tak zła jak i dobra, kiedy nas nagle spotyka, wywiera zwykle gwałtowne wrażenie, które niekiedy zbyt silnie wstrząsa organizmem, zwłaszcza wątlejszym.

Jako jeden z licznych dowodów tego pewnika, niech posłuży fakt następujący...

W tych dniach powrócił po 20-tu latach nieobecności w kraju, p. J.

O powrocie swoim nikogo z bliskich nie powiadamiał, pragnął bowiem, jak sam mówił, uczynić im radosną niespodziankę.

Jakoż zjawił się nagle w mieszkaniu swej matki 70-letniej staruszki...

Pani J. ujrzawszy syna, wykrzyknęła nerwowo i padła zemdlona.

Staruszkę zdołano przywrócić do zmysłów, ale w kilka godzin później atak sercowy znów się powtórzył i pani J. życie zakończyła.

Tak więc nieszczęśliwy syn niedługo się cieszył widokiem ukochanej matki...

= Sprzeniewierzenie.

W dniu wczorajszym w ekspedycji towarowej kolei nadwiślańskiej na Pelcowiźnie, miejscowy zawiadowca stwierdził nieobecność ekspedytora, jak również brak pieniędzy w kwocie przeszło rs. 900.

Poszukiwania winowajcy nie odniosły na razie skutku, zawiadomiono więc policję, która może też pobyt jego wyśledzi.

= Nieoględność.

Państwo D. przyjęli w sobotę służącą, od której poinformowali się, że jej na imię „Franusia”.

Franusia okazała się bardzo dobra służącą i obiady w niedzielę i w poniedziałek zgotowała wyśmienite.

We wtorek państwo D. udali się na wizytę wieczorną i całe mieszkanie powierzyli opiece Franusi.

Powróciwszy dobrze po północy zastali drzwi zamknięte i pomimo dobijania się i kołatania nikt im nie otwierał.

Musiano wezwać ślusarza.

Cóż się okazuje?

Franusia okradła swoich chlebodawców z cenniejszej garderoby, klejnotów, sreber stołowych, razem wartości około 500 rs.

Państwo D. nie wiedzą jak się Franusia nazywa i zkąd pochodzi, wzięli ją bowiem od stręczarki, która również nic nie wie.

Szukaj teraz wiatru w polu...

= Eksplozja.

W dniu wczorajszym o godzinie $4\frac{1}{2}$ po południu, w składzie materjałów aptecznych p. Spiessa wybuchł nagle ogień, który przybyły natychmiast drugi oddział straży ogniowej w parę minut ugasił.

Pierwszy oddział straży także wyjechał, lecz został z drogi zwrócony.

Katilina parsknął śmiechem.

— Nie traćmy czasu! — rzekł i przystępując do drzwi zawołał donośnie.

— Hej wójcie!

— Stój pan!—krzyknął Żachlewicz.

— Przyjmujesz?

— Prz...prz...yj...muję.

Wójt z niskim ukłonem ukazał się w progu.

— Zaczekaj jeszcze kilka minut!—rzekł Katilina i przymknął drzwi napowrót.

— A teraz — prawił obracając się do Żachlewicza—wróćmy do dalszego ciągu listu.

— Dalszego ciągu!...—wyszepnął Żachlewicz głosem bez dźwięku i głowę bezsilnie spuścił na piersi.

Katilina spokojnie ciągnął dalej:

— *Secundo*: przyznasz pan, że przekonany o niesłuszności swej sprawy, uciekłeś się do różnych sztuczek i intryg niesumiennych.

— Ja... jakto?

— Między innemi wściubiłeś grube łapowe komornikowi i podpłaciłeś świadków...

Żachlewicz żachnął się oparzony.

— Ależ to niepodobieństwo!—wykrzyknął.

— Na tem kończą się moje żądania.

— Dziękuję!

— Pan nie przyjmujesz drugiego punktu?

— W żaden sposób.

Katilina obojętnie wzruszył ramionami.

— Stoi tedy na kijach?—zapytał po chwili.

— Na kijach!—wykrzyknął Żachlewicz i zadrżał cały.

Katilina zwolna podniósł się z sofki.

— Wójt czeka za drzwiami—szepnął jakby tylko dla przypomnienia.

Żachlewicz z rozpaczą zgrzytnął zębami.

— Panie...—wydzwonił ledwie zrozumiale.

— Powiedziałem: *aut, aut*!

Żachlewicz stał nieruchomy na miejscu, jakby walczył sam z sobą...

Nagle wstrząsł głową i jakoś dziwnie łypnął oczyma.

— Dobrze! — zawołał prędko — zgadzam się na wszystko.

— Przecież — mruknął Katilina.

Żachlewicz uśmiechnął się prawie zadowolony.

— Pan dobrodziej podyktujesz mi sam ten list?—zapytał z szczególnym pośpiechem.

— Jeśli pan chcesz...

— Bardzo proszę!

— A więc siadaj pan.

Żachlewick przysunął się do stolika, a chwytając za papier, poszepnął w duchu:

— Wszystko co napiszę, nie ma najmniejszego znaczenia. Ulegam fizycznemu przymusowi, brutalnej przemocy, gwałtowi, a w takiem położeniu musiałbym podpisać i własny wyrok śmierci.

Katilina śledził pilnie fizjonomję swego przeciwnika, a jej uspokojony, prawie zadowolony wyraz, zachwiał go cokolwiek.

— Na jaką nową myśl mógł wpaść ten łotr? — zagadnął się zaniepokojony.

— Jużem gotów—ozwał się Żachlewicz.

— A więc... Proszę pisać.

I rzucając się napowrót na sofkę, zaczął dyktować prędko:

„Wielmożny mości dobrodzieju!

„Zmuszony odkryć całą szczerą prawdę, wyznaję otwarcie, że proces przeciw testamentowi nieboszczyka starościca Mikołaja Żwirskiego, wytoczyłem za ścisłem porozumieniem z moim pryncypałem, jaśnie wielmożnym hrabią Zygmuntem Żwirskim, który mnie w wszelkie potrzebne zaopatrzył fundusze i do wszelkich odpowiednich upoważnił kroków. Sam JW. hrabia nie chciał dla tego tylko pod własnem wystąpić imieniem, że przeświadczony najzupełniej o niesłuszności procesu, bał się skompromitować wobec ludzi honoru. Podejmując się zaś w jego imieniu popierać całą sprawę, nie łudziłem się także co do jej moralnej podstawy, wszakże do dziś dnia udało mi się poprowadzić wszystko jak najlepiej. Sowitem łapowem ująłem komornika, pana Dezyderjusza Gramarskiego, pieniędzmi i przyrzeczeniami na przyszłość zapewniłem sobie pomoc i świadectwo pp. Gągolewskiego, Girgilewicza i innych!...”

— Koniec? — podchwycił skwapliwie Żachlewicz.

— Jeszcze tylko krótkie zakończenie:

„Z szczerą otwartością i najpełniejszem zaufaniem—wynurzam się obecnie przed w. panem dobrodziejem, wiedząc, że o wszystkiem dowiedziałeś się już zkądinąd. Śmiem ci jednak proponować abyś zaniechał bronić zgubnej sprawy a połączył się z nami, za co mu w imieniu JW. hrabiego hojną mogę przyrzec nagrodę. Oczekując pomyślnej, jak tuszę, decyzji w. pana dobrodzieja, zostaję uniżonym sługą.

„Pankracy Żachlewicz”.

— Skończyłem...

— Złóż pan i zaadresuj.

Żachlewicz zabrał się dopełnić ostatniego rozka-

Powodem wybuchu była nieostrożność jednego z subjektów, który wszedł z ogniem do części składu zawierającej materjały łatwo zapalne i któremu płomienie opaliły włosy i wąsy.

— Awanturnik.

W dniu wczorajszym na Miodowej, pewien zataczający się młodzieniec, ubrany bardzo dostatnio, uderzył bez żadnego powodu przechodzącą kobietę.

Wezwano policjanta, który młodego człowieka chciał ująć.

Policjant również został pobity i awanturnik uległ dopiero kilku wezwanym policjantom, którzy odprowadzili go do cyrkułu.

— Na stanowisku.

W dniu wczorajszym w jednym z domów na przedmieściu Wola, zmarła nagle Karolina O., kucharka.

Śmierć zaskoczyła ją w chwili pracy przy kominie

Przyczyną nagłego zgonu był paraliż serca.

— Z pośliźnięcia.

Na placu Zamkowym Jan K., pośliznąwszy się upadł i złamał lewą nogę.

Odwieziono go do szpitala Dzieciątka Jezus

— Zniknięcie.

Przed kilku dniami z domu nr 72 na Nowolipiu, zniknął bez wieści felczer Juljan P.

Wszelkie poszukiwania zaniepokojonej rodziny okazały się po dziś dzień daremnemi.

— Zasłużony.

O niezwykłym przykładzie długoletniego serdecznego stosunku pomiędzy chlebodawcami a pracownikiem donoszą nam z powiatu bialskiego w Podlaskiem.

W dobrach K., należących od wielu pokoleń do rodziny K., pozostaje od lat 58 na stanowisku rządcy p. Józef M.

Od dziada do wnuka służył on wiernie i bez przerwy trzem pokoleniom dziedziców.

Objął obowiązki mając 18 lat życia, a gdy po śmierci przedostatniego właściciela pozostała młoda wdowa z trojgiem drobnych dzieci, p. Józef M. jak ojciec zaopiekował się ich losem, z zaparciem się siebie i dobra własnego walcząc o los nieletnich...

W czasach niepomyślnych dla gospodarstwa, rządca oddany z poświęceniem dobru rodziny swoich chlebodawców, zdołał podnieść kulturę i powiększywszy dochody, oczyścił hypotekę zadłużonej majętności.

Dziś liczy lat 76, jest rzeźwy, pełen dobrego humoru i sił fizycznych, jeździ nieraz całemi dniami konno na polowaniu, z przyjemnością wspomina minione lata, spoglądając na wnuki i prawnuki pierwszego dziedzica, które nazywają go „Dziubusiem" i zaliczają dziś już do najbliższej rodziny.

Cześć szlachetnej pracy!

— Uczczenie pamięci.

Z Łomży odbieramy następujące pismo:

„W dniu 4-ym b. m., t. j. w miesiąc po pogrzebie ś. p. Laury z Brzezińskich Guérin, zasłużonej wychowawczyni młodzieży, staraniem wdzięcznych uczennic odbyło się w kościele oo. kapucynów nabożeństwo żałobne za duszę zmarłej.

„Jednocześnie zaś w kołach tychże uczennic powstał zamiar utworzenia stypendjum imienia Laury Guérin ze składek, zebranych wyłącznie między młodzieżą, która pod jej kształciła się kierunkiem.

„Uczennic Guérin jest dość, rozproszonych po całym kraju i dotąd zapewne pamiętających o zgasłej przełożonej.

„Potrzeba więc dobrych chęci i energji, a fundusz zbierze się niebawem.

„Niech tylko każda z b. uczennic wzorowej nauczycielki przyłoży się do urzeczywistnienia projektu w miarę sił i środków.

„Jestem pewną, iż głos niniejszy dojdzie wszystkich zainteresowanych i właściwem w ich sercu odbije się echem".

— Dla biednych.

Z Rawy donoszą, iż w d. 2 im b. m. odbył się w tem mieście teatr amatorski na korzyść ochrony dziecinnej i biednych.

Amatorowie odegrali trzy utwory: „O chlebie i wodzie", „Na ulicy" i „Werbel domowy"

— Zabawy na prowincji.

Tegoroczny karnawał rozpoczął się na prowincji niezupełnie pomyślnie.

Pierwsze bale publiczne zrobiły *fiasco*.

W Płocku gospodarze resursy późno w noc oczekiwali gości, którzy się zupełnie nie zjawili.

W Piotrkowie bal sylwestrowski również chybił.

W Lublinie zaczęto nie lepiej.

W jednym tylko Kaliszu bawiono się w niedzielę do rana.

— Złoty młodzieniec.

Korespondent *Gaz. pol.* z Kowna opisuje charakterystyczny wypadek, jaki niedawno wydarzył się w tem mieście.

Przed miesiącem przyjechał do Kowna nikomu nieznany „złoty" młodzieniec, nazwiskiem K.

Dzięki wrodzonemu snać sprytowi pozawiązywał on wkrótce znajomości z najbardziej wpływowemi osobami, wszędzie zaczął bywać i grać rolę... kandydata do stanu małżeńskiego.

Opinja miejska głosiła, iż K. jest niezmiernie bogatym.

Wistocie puścił on między zamożniejszych mieszkańców znaczną ilość akcyj jakiegoś banku i żył na wysoką skalę.

W ostatnich czasach K. dawał suty obiad na cześć swoich przyjaciół.

Szampan lał się strumieniem, goście bawili się wybornie...

Pod koniec jednak uczty, gospodarz zniknął bez śladu, wkrótce zaś rozczarowani przyjaciele dowiedzieli się, iż K. sprzedawał im akcje banku oddawna nieistniejącego...

Zarządzono poszukiwania i oszusta sprowadzono napowrót do Kowna aż z Rygi, gdzie po owej sutej libacji K. szukał schronienia, a może i nowych „naiwnych."

ZE ŚWIATA.

× **Matejko**, jak donoszą dzienniki, zamierza przystąpić do pracy nad nowem płótnem, przedmiotem którego będą dzieje Wernyhory. Ze wszech stron dostarczają mistrzowi materjałów do tego nowego dzieła.

× **Muzeum krakowskie.** Jedyny u nas kompletny zbiór sztychów polskich Mieczysława Pawlikowskiego, złożony zostanie, jak donosi *Czas*, do muzeum narodowego i przez to stanie się dostępnym dla studjów artystów i lubowników. Zbiór ten, obok kilku pierwszorzędnej wartości dzieł artystycznych, będących już własnością muzeum, obok zakupić się mającego przez miasto zbioru kamei i gem p. Schmidta-Ciążyńskiego, zapewnić jest zdolny muzeum poważne stanowisko w rzędzie zbiorów europejskich.

× **Hr. Stadnicki** sprzedaje dziedziczne dobra swoje w Galicji pp. Buberom, handlarzom ze Lwowa.

× **Do Lwowa** zawitali w tych dniach księstwo Croy i zamierzają tam spędzić karnawał.

× **Na czwarty zjazd lekarzy i przyrodników** zapowiedzieli między innymi prace drowie: Browicz, Krówczyński, Mikulicz, Kopernicki, Korczyński, Chałubiński, Gepner, Szuman i Rydygier, oraz pp. Sulimierski, Rehman i Czihalik (z Czech).

× **„History of the sword".** Pod tym tytułem ukazała się w Londynie monografja miecza, w której poświęcono poważny wstęp dziejom polskiej karabeli. Materjału, najwięcej z Rzewuskiego, dostarczył autorowi p. Napoleon Zakrzewski.

× **Pożar w teatrze,** który jednak łatwo przybrać mógł bardzo groźne rozmiary, zdarzył się we środę w Berlinie. Podczas wieczornego przedstawienia w *Residenztheater* nagle jedna z tak zwanych stropówek, t. j. dekoracyj naśladujących sufit, stanęła w płomieniach. Przerażeni aktorowie przerwali djalog, publiczność jednak, uspokojona przemówieniem jednej z artystek, zachowała się spokojnie i niewiele tylko osób opuściło w największym porządku salę, zanim strażacy stłumili ogień. Po dziesięciominutowej przerwie przedstawienie podjęte zostało na nowo i przeprowadzone bez wypadku do końca.

× **Paweł Taglioni** zmarły przed kilkoma dniami baletmistrz berliński pochodził z rodziny która niespożyte zasługi położyła na polu choreografji. Pierwszym tancerzem z tego rodu był Filip, urodzony w Medjolanie w roku 1777-ym. Córka Pawła była również znana baleriną i w roku 1866-ym wyszła za mąż za ks. Windischgrätz. Taglioni skomponował 30 przeszło baletów.

× **Meissonier** zamierza urządzić w Paryżu specjalną wystawę swoich utworów w liczbie 180-iu. Artysta pomimo, iż rozgłośnej używa sławy wciąż narzeka na niesprawiedliwość i obojętność zarówno krytyki jak publiczności. Pycha jego zaczyna być przysłowiowa... Raz na letniem mieszkaniu pies jego zachorował, Meissonier zaś zamiast po weterynarza posłał po doktora medycyny. Ten oburzony propozycją kazał odpowiedzieć artyście, iż zamierzał właśnie posyłać po niego, gdyż ma kilka okiennic do pomalowania..

× **Opera Reyer'a** „Sygurd" w duchu wagnerowskim skomponowana i przedstawiona po raz pierwszy w Brukseli dnia 7-go b. m. doznała najlepszego przyjęcia.

× **De Sanctis** zmarły włoski minister oświecenia odznaczał się przez całe życie niezwykłem roztargnieniem. Dzienniki opowiadają o niem liczne anegdoty. Raz dawszy pewien dekret do podpisu królowi zamiast piaseczniczy użył kałamarza, przyczem nietylko drogocenny dokument lecz i monarsze „uzupełnienia" zalane zostały atramentem. Podczas przedostatniego pobytu niemieckiego następcy tronu w Rzymie zjawił się na

---

zu, a Katilina tymczasem rozwarł drzwi od sieni i krzyknął donośnie:

— Panie Gągolewski, panie Chochelka!

Wpadł co żywo upokorzony mandatarjusz, ale Chochelka znikł gdzieś jak kamfora.

— Gdzież aktuarjusz? — zagrzmiał Katilina.

— Gdzieś się schował! Nie można go znaleźć!—odpowiedział skonsternowany mandatarjusz.

— Szukać go! — krzyknął Katilina piorunującym głosem.

Mandatarjusz wybiegł i nuż wraz z swą połowicą po wszystkich kątach rozbijać się za zbiegiem, którzy jak poświadczyli czekający na ganku chłopi, nie wyszedł nigdzie z domu.

Wszakże napróżno szukali i wołali go po imieniu w niebogłosy.

Nieoceniony aktuarjusz-poeta znikł, jakby w ziemię zapadł.

Na szczęście wójtowi przyszła myśl zajrzeć do rury od pieca, a tam dopiero odszukano zbiega.

Biedny Adonis parafiański, przestraszony energicznem wystąpieniem Katiliny, zaraz w pierwszej chwili za bezpiecznem obejrzał się schronieniem, a odkryty teraz drżał jak listek i krzyczał jak opętany.

— Ja się do niczego nie mieszałem! Ja nic tutaj nie znaczę!

Wyciągnięty za nogi z swej kryjówki, nie dał się uspokoić żadnem przedstawieniem, a osmolony i okopcony szedł na zawołanie Katiliny jak zbrodniarz pod rusztowanie.

Przestrach jego oburzył samego mandatarjusza.

— Cóż to do djabła! — zawołał z indygnacją — głowy panu nie urwie!

I popchnął go naprzód a sam za nim w pokornej postawie wsunął się do kancelarji.

Katilina parsknął głośnym śmiechem, na widok opłakanego stanu biednego aktuarjusza.

— Cóżto pan kominy wycierałeś, panie Chochelka?

Niefortunny Adonis rozkrzyżował ręce i wybełkotał na nowo z pośpiechem rozpaczy:

— Ja się do niczego nie mieszałem, ja tu nic nie znaczę!

— Ale któż pana obwinia?

Panu Chochelce lżej się trochę zrobiło na sercu.

— Myślałem...

Katilina machnął ręką wzgardliwie i obracając się do Żachlewicza, rzekł rozkazująco:

— Odczytaj pan swój list głośno, panie Tachlewicz.

Były rządca orkizowski skurczył i zgarbił się we dwoje i odczytał świeżo napisany list głośno od początku do końca.

Mandatarjusz rozdziawił gębę, wytrzeszczył oczy i stał jak piorunem rażony.

— Ja... — jąkto wybełkotał wreszcie po dobrej chwili—pan Zachlewicz utrzymuje, że, że... pieniędzmi zapewnił sobie moje świadectwo!

— Jak pan słyszysz.

— To... to... fałsz... potwarz!

— Powiedz pan raczej zdrada! — odparł drwiąco Katilina.

Obracając się zaś do Żachlewicza, zagrzmiał dobitnie:

— No, panie Tachlewicz, powiedzże mu w oczy co napisałeś.

Żachlewicz spuścił oczy na dół i szepnął „głosem bez dźwięku i wyrazu:

— Tak... to wszystko prawda!

— Kłamstwo! ani złamanego szeląga nie widziałem! — wołał mandatarjusz z całego gardła—gdzie dowody, gdzie świadkowie?

Katilina z złośliwym śmiechem radował się z położenia swych ofiar.

— Cicho, cicho moi panowie—ozwał się po chwili – nie chcę was poróżnić naprawdę. Wart Pac pałaca, a pałac Paca!

I przystępując prędko do Żachlewicza, wyrwał mu list z ręki i rzekł z przyciskiem:

— Skończyliśmy z sobą panie Tachlewicz! Ruszaj do djabła!

Żachlewicz co żywo pochwycił za czapkę.

Katilina otworzył drzwi i zawołał wójta.

— Słuchaj — rozkazywał z tą dobitną bezwzględnością, która chłopa naszego zawsze do mimowolnego zmusza szacunku — każesz dwom ludziom odprowadzić tego pana aż za granicę naszego dominium!

— Ja tu mam bryczkę... Jest na folwarku!—ważył się wtrącić Żachlewicz.

Bryczkę przytrzymaną na folwarku, aresztuję do jutra w imieniu dziedzica. Pan przejdziesz się piechotą, panie Tachlewicz.

— Ależ panie...

— Bez długich zachodów. Dalej wójcie wyprowadzić go!

Żachlewicz w bezsilnej złości zgrzytnął zębami, ale prędko jak kot czmychnął za drzwi.

(Dalszy ciąg nastąpi).

bankiecie w rannym negliżu. Innym znów razem jedząc przekąskę i czytając jednocześnie książkę zamiast zakładek użył... sardynek biorąc je z pudełka stojącego pod ręką. Była to słabostka bynajmniej nie umniejszająca licznych zalet zacnego człowieka.

✕ **Arcyksiężna Stefanja**, małżonka następcy tronu austrjackiego, na zaproszenie jednej z firm francuskich, iżby raczyła zrobić wybór konfekcji, oświadczyła, iż postanowiła nic dla siebie z zagranicy nie sprowadzać... Deklaracja ta powinnaby dla ogółu być wzorem. Dzienniki francuskie powtórzyły ją ze zgorszeniem.

NEKROLOGJA.

† W sobotę, dnia 12 stycznia, jako w dzień urodzin ś. p. Bronisława **Iwaszkiewicza**, odbędzie się nabożeństwo żałobne w kościele św. Krzyża, o godzinie **11-ej** zrana, na które pozostała matka wraz z rodzeństwem zaprasza krewnych, znajomych i pobożnych chrześcjan. —108

† W dniu 12 stycznia, w sobotę, o godzinie **10-ej** zrana, odbędzie się w kościele Przemienienia Pańskiego przy ulicy Miodowej, żałobna wotywa, za spokój duszy ś p. Józefa **Brzezińskiego**, b. mecenasa, z powodu drugiej rocznicy jego śmierci. —113—

† W sobotę, dnia 12 b. m., w kościele św. Aleksandra odbędzie się nabożeństwo żałobne za duszę ś. p. Adeli z Karnickich ks. **Radziwiłłowej**, o godzinie **10-ej** zrana. —118—

† W dniu 12 stycznia, w sobotę, jako w miesiąc po zgonie ś. p. Stanisława **Grodeckiego**, kapitana straży ogniowej warszawskiej, o godzinie **10-ej** zrana, odbędzie się żałobne nabożeństwo za spokój jego duszy w kościele św. Antoniego przy ulicy Senatorskiej, na które stroskana żona wraz z dziećmi zaprasza krewnych, kolegów, przyjaciół i znajomych. —110—

† W dniu 14 stycznia odprawione będzie nabożeństwo żałobne, za duszę ś. p. Marcina **Giełdzińskiego**, jako w rocznicę śmierci, w kościele powązkowskim, o godzinie **10-ej** zrana, na które pozostała żona, córka i synowie zapraszają krewnych i znajomych. —121—

† Ś. p. Julcia Janinka **Becker**, córka Karola i Julji z Borkowskich, po przeżyciu lat pięciu i miesięcy dwóch, d. 9 stycznia r. b. powiększyła grono aniołków. Wyprowadzenie zwłok nastąpi w sobotę, dnia 12 stycznia, z kościoła Wszystkich Świętych na Grzybowie, o godzinie **3-ej** po południu, na które ciężkim dotknięci smutkiem rodzice wraz z rodzeństwem uprzejmie zapraszają życzliwych. —122

† Dnia 12 b. m., w sobotę, o godzinie **9-ej** zrana, w kościele św. Antoniego (po-reformackim), odbędzie się żałobne nabożeństwo, jako w szóstą rocznicę śmierci ś. p. Konstantego **Turczynowicza**, na które pozostała żona z dziećmi zaprasza krewnych, przyjaciół i znajomych zmarłego. —51

† W sobotę, dnia 12 stycznia, o godzinie **10-ej** zrana, w kaplicy schronieniu nieuleczalnych, Nowowiejska nr 12, jako w dzień pogrzebu ś. p. Hortensji z Jełowickich **Sobańskiej**, odprawioną będzie msza żałobna za spokój jej duszy, na które zaprasza się krewnych, przyjaciół i znajomych. —123—

† Dia 12 stycznia, w sobotę, o godzinie **10-ej** zrana, w kościołku instytutowym Towarzystwa dobroczynności odbędzie się żałobne nabożeństwo za duszę ś. p. Tekli **Świergockiej**, na które zaprasza się opiekunki i członków Towarzystwa, oraz familję zmarłej. —49

TELEGRAMY „KURJERA WARSZAWSKIEGO“.

Wiedeń 10-go stycznia.

W węgierskiej izbie magnatów rozpoczęły się obrady nad projektem rządowym o małżeństwach mięszanych. Sytuacja niepewna. 745 gmin przesłało podziękowania izbie magnatów za odrzucenie prawa. Obliczają, iż projekt rządowy liczy w teraźniejszym składzie izby 13 głosów mniejszości. Rząd spodziewa się w poniedziałek wzmocnić szeregi zwolenników projektu, ponieważ 88 nowych zgłoszeń się o przyjęcie do izby przybyło do komisji weryfikacyjnej.

Madryt 10-go stycznia.

W Tarragonie odkryto tajny skład broni.

Londyn 10-go stycznia.

Rząd howasów odrzucił propozycję francuskiego protektoratu. Dalsza wojna jest nieunikniona.

Londyn 10-go stycznia.

Komendant Chartumu żąda śpiesznego odwołania ponieważ na żołnierzy egipskich nie można się spuścić a ludność usposobiona jest wrogo. Zresztą wszystko stracone.

Kair 10-go stycznia.

Nubar basza oświadczył kedywowi, że Sudanu, jako własności sułtańskiej, opuścić nie można. Mimo tego rząd odwołuje wojska.

New-York 10-go stycznia

W Meadville (w Pensylwanji) spłonął wczoraj gmach opery.

TELEGRAMY HANDLOWE.

Berlin 10 go stycznia, godzina 7 m. 25.

W dalszym ciągu i z tych samych przyczyn giełda berlińska mniej była ożywioną i gorzej usposobioną niż na początku tygodnia. Wartości spekulacyjne słabo się trzymały. Akcje kredytowe straciły 3 marki na kursie—do 524. Udziały dyskontowo-komandytowe również straty poniosły. Na rynku kolejowym wartości austrjackie słabo, natomiast niemieckie dosyć dobrze w większym pokupie. Lombardy poszukiwane mocniej. Renty obce w ogóle słabiej. Ruble również nieco niżej przy mniej korzystnem usposobieniu. Żyto o drobnostkę wyżej w obu terminach.

Berlin 10 go stycznia, g. 5 m. 10 wieczór (*notowanie urzędowe giełdy*).

Bilety banku rosyjs. w tranz. natychm.	197.70
Weksle na Warszawę	197.10
Weksle na Petersburg krótkoterminowe	196.60
Weksle na Petersburg długoterminowe	194.70
Bilety banku ros. na dostawę	197.50
Wschodnia pożyczka II-ej emisji . . .	56 20
Akcje kredytowe.	524.—
Listy zastawne serja I-sza.	61.80
Weksle na Londyn krót.	20.38⁵
„ „ długot..	20.29⁵
Żytko z ostawą we wrześ.—paźdz. .	148.—
Żyto w kwietniu—maju	148.50

Petersburg 10 go stycznia, g. 7 m. 45 wiecz. *notowanie urzędowe*).

Weksle na Londyn	$23^{13}/_{32}$.
Pożyczka premjowa I-ej em. .	$220^{1}/_{4}$.
„ „ II-ej em. .	$210^{1}/_{4}$.
Półimperjały	8.43.

Do zapowiedzianej obniżki kursu rubli wprawdzie nie doszło, niemniej jednak usposobienie niekorzystne dla rubli zdradza się drobną obniżką kursu rubli w tranzakcjach natychmiastowych i kursu weksli na Petersburg. Kurs 197.50—wyrównywa, jak wiadomo, notowaniu $50.62^{1}/_{2}$ rubli za 100 marek. Wczoraj giełda warszawska podniosła silnie kursa walut obcych—przyczem podniosła je nawet wyżej równi berlińskiej, tak, iż w razie nadejścia korzystniejszych szacowań z dzisiejszych zebrań przedgiełdowych, potrzeba będzie cofnąć się znowu cokolwiek. Kursa dnia poprzedniego były 197.90, 197.50, 527, 147.50, 148.25.

J. Wł.

Gdańsk 10-go stycznia 1884go roku.

Pszenica cena najwyższa	9.20.
„ „ regulacyjna bieżąca	8.71.
„ „ na dostawę wiosenną	8.95
Żyto cena najwyższa za polskie .	—.—
„ „ regulacyjna	5.97
„ „ na dostawę wiosenną .	6.32.
Jęczmień browarny	—.—
„ na paszę	—.—
Groch do jedzenia	—.—
„ na paszę	—.—

CENY ZBOŻA.

dnia 10-go stycznia roku 1884 na stacji „Praga“ drogi żelaznej warszawsko-terespolskiej.

Pszenica wyborowa 137—140, średnia 127—133, ordynaryjna 108—119.

Żyto wyborowe 99 — 102, średnie 95—98, ordynaryjne 88—93.

Jęczmień wyborowy 102—107, średni 90—98, ordynaryjny —.—.—.

Owies wyborowy 87—90, średni 80—85, ordynaryjny 73—78.

Gryka 89—100. **Groch** 109—119, — . **Kasza jaglana** wyborowa 138 — 145, średnia 132 — 135, ordynaryjna 125—130.

B. Werner et Comp.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

— *Panu W. S.* Posłaniec, o którym mowa, szukał sz pana nawet w naszej redakcji. Biuro wprawdzie winno, że mu pierwotnie oznaczyło mylną porę dnia, a następnie wina sz. pana, że wskazawszy godzinę od 5-ej do 6-ej, o pół godziny przedtem wyszedłeś. Nieporozumienia tak dalece się kompensują, iż nie widzimy powodu wytaczania tej sprawy przed forum publiczne.

— *Panu J. C.* **Gramatycy różnią się pod tym względem** w zdaniu, a różnica pochodzi ztąd, że brzmienie é prawie we wszystkich zaś brzmienie ó w niektórych wyrazach wychodzi zwolna z użycia i coraz częściej jest zastępowane brzmieniami otwartemi *e* i *o*. Nie można zatem podać stałego prawidła. Kto pisze *chleb*, *ser*, *mleko*, *ktoś*, *doktor*, ten pisze pisownią, która coraz bardziej się ustala i w przyszłości będzie powszechną, kto zaś kreskuje w tych wyrazach *e* i *o* ten się trzyma pisowni niegdyś przyjętej i dotąd jeszcze bardzo często używanej. Ostatecznie każdy tak pisać może takie wyrazy jak je wymawia. Co do drugiej kwestji, pisze się *prosisz*, *prosimy*, *widzisz*, *widzimy*, *niesiesz*, *niesiemy*, a nie *prosiemy* lub *widziemy*, chociaż niektórzy gramatycy inne w tym względzie podają prawidła.

— *Panu W. Ż.* O przeciągach w teatrze wielkim i hałasie na korytarzach pisaliśmy przed kilkoma dniami. Sądzimy, iż należy pozostawić trochę czasu na usunięcie tych niedogodności, zanim powrócimy do tego przedmiotu

— *Panu Antoniemu Lew. w Reklach.* Graniczna, nr 10.

ODPOWIEDZI ADMINISTRACJI.

— *Panu P.* Prosimy o zgłoszenie się do naszego kantoru.

— *Prenumeratorowi z Wilna.* Uwzględnimy w najbliższym czasie.

— *Pani T. R. w K.* Wysłano w zeszłym tygodniu *Tygodnik* zaprenumerowany.

— *A. n.* Pozwól sz. redaktorze, iż za pośrednictwem twego pisma podniosę godny uznania i poparcia przykład samopomocy i zdrowej emancypacji kobiecej. Mam tu na myśli założoną przed kilkoma dniami „pralnię Londyńską“ na rogu ulic Włodzimierskiej i Świętokrzyskiej. Właścicielka i kierowniczka jej, wykształciwszy się specjalnie zagranicą, oddała się z całym zapałem nowemu a użytecznemu przedsięwzięciu. Pracy tej życzymy zasłużonego ze wszech miar powodzenia. (50)

Rozkład jazdy na drogach żelaznych.

POCIĄGI:	Odchodzą		Przychodzą	
	godziny	minuty	godziny	minuty
Warszawsko-Wiedeńska:				
Pośpieszny 3 klasy	6	— rano	9	50 wiecz.
Osobowy 3 klasy	11	10 rano	5	55 po poł
Powyższe pociągi łączą się z drogą łódzką.				
Kurjerski 2 klasy	9	15 wiecz.	7	15 rano
Osobowo-miejsc. 3 kl. do Piotrkowa	6	50 wiecz.	10	10 rano
Warszawsko-Bydgoska:				
Kurjerski 2 klasy	3	15 po poł.	2	35 po poł.
Osobowy 3 klasy	7	— rano	10	30 wiecz.
Osobowo-miejscowy 3 kl. do Kutna	4	40 po poł.	8	25 rano
Warszawsko-Terespolska:				
Pocztowy 2 klasy oraz klasa 3 tylko w komunikacji bezpośredniej . .	3	50 po poł.	2	— po poł.
Osobowy 3 klasy	10	30 rano	8	28 wiecz.
Osobowo-towarowy 3 klasy	7	15 wiecz.	8	13 rano
Warszawsko-Petersburska:				
Kurjerski 2 klasy	10	13 rano	7	43 wiecz.
Osobowy 3 klasy	6	48 wiecz.	3	33 rano
Pocztowy 3 klasy	11	38 wiecz.	9	8 rano
Nadwiślańska do Kowla:				
Pocztowy	3	40 po poł.	2	— po poł.
Osobowy	8	5 wiecz.	8	12 rano
Osobowy do Lublina	7	45 rano	—	— —
Nadwiślańska do Mławy:				
Pocztowy	5	40 po poł.	11	40 rano
Osobowy	9	20 rano	8	27 wiecz.

W drukarni *Kurjera Warszawskiego*—Plac Teatralny nr 473c (nowy 5). Дозволено Цензурою.—Варшава 30 Декабря (11 Января) 1884 г.
Redaktor Wacław Szymanowski.—Sekretarz Redakcji Tadeusz Czapelski.—Wydawca Gustaw Gebethner.